

Barbara Kosmowska  
Grzegorz Kasdepke

# WIELKI WYBUCH

czyli K. kontra K.

Zilustrowała Anna Wielbut



Barbara Kosmowska  
Grzegorz Kasdepke  
**Wielki wybuch**  
**czyli K. kontra K.**

© by Barbara Kosmowska  
© by Grzegorz Kasdepke  
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:  
Anna Wielbut

Korekta:  
Aneta Kunowska, Joanna Pijewska

**Wydanie I**  
**w Wydawnictwie Literatura**

**ISBN 978-83-7672-492-8**

**Wydawnictwo Literatura**, Łódź 2017  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wyd-literatura.com.pl  
tel. (42) 630-23-81  
faks (42) 632-30-24  
www.wyd-literatura.com.pl



**poniedziałek, godz. 7.30**

(153 godziny i 30 minut przed Wielkim Wybuchem)

Czy jest coś śmieszniejszego od widoku przemoczonego, upačanego błotem i trzęsącego się z zimna cocker-spaniela...?

Oczywiście, że jest.

Widok przemoczonego, upačanego błotem, trzęsącego się z zimna cocker-spaniela, za którym człapie przemoczony, upačkany błotem, trzęsący się z zimna jedenastoletni obywatel.

Cocker-spaniel jest rudy, ma długie uszy, krótki ogonek, pocziwe spojrzenie i groźnie brzmiące imię Terminator.

Jedenastoletni obywatel jest chudym, blondwłosym cherubinkiem o łagodnym spojrzeniu, któremu próbuje nadać ponury, trochę ironiczny wyraz. Marnie mu to wychodzi, zwłaszcza w tej chwili, gdy jego okulary w czer-

wonych oprawkach zaszyły mgłą i gdy musi ze wszystkich sił wytrzeszczać oczy, żeby cokolwiek widzieć.

A jak ten zabawny chudzielec ma na imię?

Kryspin. Tak, tak, Kryspin. Najgłupsze imię na świecie.

– Kryspinku – powtarza często mama – kiedyś będziesz mi wdzięczny, że dałam ci tak oryginalne, ale i eleganckie imię.

Kiedyś może tak. Na razie jednak imię Kryspin przysparza naszemu bohaterowi samych kłopotów. Od pierwszej klasy musi on znosić żarty w rodzaju: „Kra, kra, kra, kry, kry, kry, głupie imię masz ty!”. Albo: „Kry, nie spinaj się tak!”. Albo: „Spinka Malwinka całuje Kryspinka”. Bez sensu, za to śmiesznie. Śmiesznie – zdaniem kolegów Kryspina. On sam jakoś nic śmiesznego w natrzęsaniu się z czyjegoś imienia nie dostrzega. Po prostu przyzwyczyił się do głupich docinków i nauczył się je ignorować.

Gorzej, że ostatnio kumple odkryli pewną tajemnicę. Otóż Kryspin nie umie się bić. Dlatego każdy próbuje teraz pacnąć go w czoło, podstawić mu nogę, wykręcić rękę... zgroza! W dodatku Kryspin sam nie wie, dlaczego się nie broni. Gdyby raz czy drugi palnął jakiegoś delikwenta, to może daliby mu spokój. Ale bić kogoś tak na poważnie, żeby zrobić krzywdę, żeby zabołało, żeby poleciała krew... – Kryspin nie może się przełamać. Znosi więc zaczepki w nadziei, że chłopaki wreszcie się znużą. Na razie jednak nic tego nie zapowiada. Przeciwnie, z każdym dniem rozkręcają się bardziej. Dowód? A chociażby obecny wygląd Kryspina.

Po doświadczeniach z poprzedniego dnia, kiedy to niemal całe niedzielne popołudnie on i Terminator spędzili, umykając przed prześladowcami zaczajonymi na saskokępskich uliczkach, Kryspin zdecydował, że dzisiaj pójda do parku Skaryszewskiego. Trochę dalsza trasa, za to szanse na spotkanie znajomych prawie żadne, zwłaszcza o tej porze. Byleby przemknąć się niepostrzeżenie ulicą Irlandzką do Saskiej, a stamtąd już tylko dwa kroki do przejścia dla pieszych przez aleję Waszyngtona.

Kto by pomyślał, że niektórzy z bezmyślnych gnębieli Kryspina też z rana wyprowadzają psy?! Na przykład Gryzmoł – stał przy przedszkolu, patrząc tępo na swojego równie inteligentnie wyglądającego bulteriera. Bulterier obsikiwał właśnie jakiś samochód, a Gryzmoł udawał, że nie ma z tym psem nic wspólnego. Może i dałoby się kogoś na to nabrać, gdyby nie łącząca ich smycz.

– O, Kryspinek, pusty łepetynek! – Gryzmoł popisał się hip-hopowymi umiejętnościami rymowania zawsze i wszędzie.

– Oo, Gryzmoł, głupia pała! – odciął się Kryspin.

– Przecież to nie ma rymu! – oburzył się Gryzmoł.

– Ale sens ma – odparował Kryspin.

Gryzmoła zatkało. Na szczęście o tak wczesnej porze jego mózg nie pracował zbyt sprawnie (zresztą o żadnej porze Kryspin tego nie zauważył), zanim więc do niego dotarło, że został obrażony i że powinien bronić swego honoru, Kryspin był już daleko. Na ulicy Saskiej. A tam spotkał Esafloresa.

– A ty tu co? – zapytał bezmyślnie Esflores. Trzymał krótko na smyczy jakiegoś puchatego kanapowca, okutanego w czerwony pulowerek.

Na ten widok Kryspin uśmiechnął się bezwiednie.

– A ja tu nic – odparł.

– Jak się wabi to coś? – zapytał Esflores, gapiąc się na cocker-spaniela.

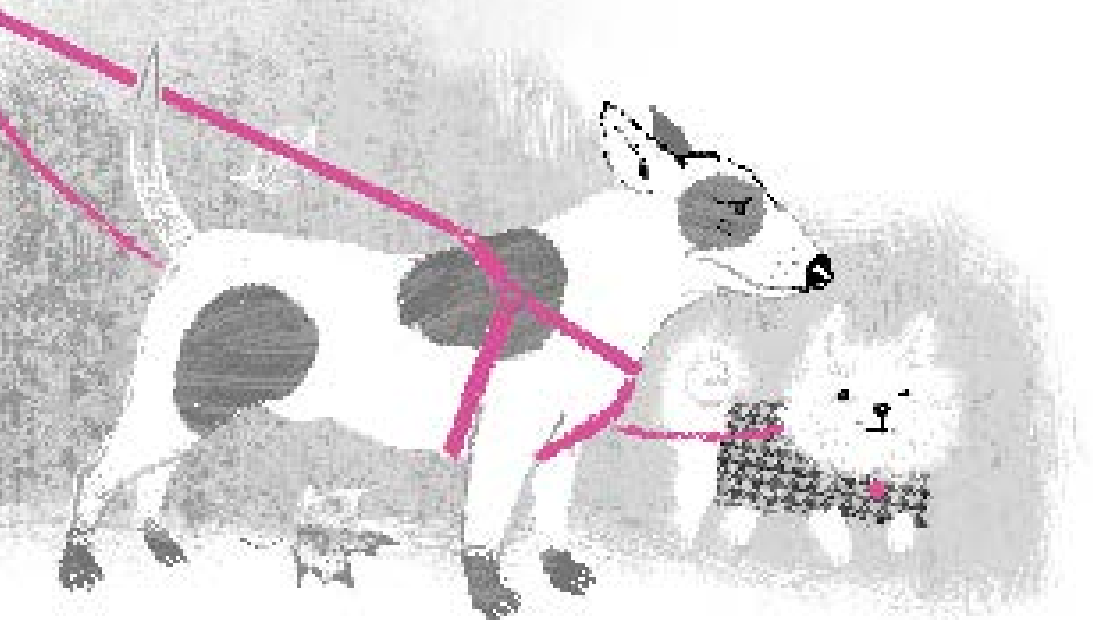
– Terminator – wyznał niechętnie Kryspin. Kiedyś był bardzo dumny z wymyślonego dla ulubieńca imienia. Teraz jednak krępowały go chichoty kwitujące każdą prezentację. – A twój? – zapytał szybko, zanim Esflores parsknął śmiechem.

– Pafi – odpowiedział z dumą Esflores. – Jest bardzo rasowy. Z bardzo dobrego domu. Z rodziny dobrej.

– Przynajmniej jeden z was... – wyrwało się Kryspinowi.

– Co? – Esflores aż zamrugał.

– Nic, muszę lecieć – Kryspin wyminął kolegę dużym łukiem.



– Policzymy się w szkole! – wrzasnął za nim Esflores.

Do awantury doszło jednak dużo szybciej. Oburzony Esflores natknął się na oburzonego Gryzmoła, a połączenie ich gniewnych nastrojów doprowadziło do eksplozji. Chłopcy postanowili dokonać zemsty natychmiastowej. Dlatego, zamiast spokojnie spacerować z Terminatorem po alejkach Skaryszaka, Kryspin spędził upiorny kwadrans na rozpaczliwej ucieczce przed rozzłoszczonymi kolegami. Początkowo cwałował wzdłuż biegnącej wokół parku ścieżki, udając, że uprawia poranny jogging, z czasem jednak uznał, że godność godnością, ale czas ratować własną skórę – rzucił się więc na oślep pomiędzy rosnące nad Jeziorkiem Kamionkowskim krzewy. Dopiero co zazielenione gałązki smagały Kryspina po twarzy. Terminator leciał przodem, radośnie kręcąc ogonem – dla psa była to znakomita zabawa. Zwłaszcza że co rusz wpadali a to w błoto, a to w oślizgłe resztki ubiegłorocznych liści. Z tyłu dochodziły okrzyki Gryzmoła i Esafloresa zagrzewających się nawzajem do boju. Bulterier i Pafi poszczekiwali groźnie. Spłoszone kaczki umykały z nadbrzeżnych kryjówek do wody. Wiewiórka o mało nie spadła Kryspinowi na głowę, gdy przebiegał pod chylącą się nad jeziorem olchą.



Od strony górujących na drugim brzegu zakładów Wedla zawiąło słodkim zapachem czekolady. Jeść! – pomyślał Kryspin. I w tym momencie stracił równowagę.

– Chłopcze, nic ci się nie stało? – zapytał minutę później jakiś biegacz.

Kryspin tylko pokręcił głową. Stojący na brzegu Gryzmoł i Esflores ryczeli ze śmiechu. Ich psy szczekały radośnie. Terminator machał ogonem, taplając się w błocie. Kryspin usiadł, potem wstał, momentalnie zapadając się w głębokim mule. Był przemoczony po sam czubek głowy. Nic nie widział przez zalane zmaconą wodą okulary. Niewiele też słyszał – szumiało mu w uszach, jakby wynurzył się po za długim nurkowaniu. Było zimno, wręcz lodowato. On jednak czuł, że jest mu gorąco jak nigdy. Wstyd, wstyd, wstyd!

Nie patrząc na triumfujących kolegów, doczłapał do brzegu. Terminator polizał go radośnie po zgrabiałej ręce. Trzeba natychmiast wracać do domu...



Do: [k\\_ona@gwiezdnirycerze.pl](mailto:k_ona@gwiezdnirycerze.pl)



Co u ciebie?

Ja mam dobry dzień. Dowaliłem dwóm gościom z mojej klasy. Gryzmoł i Esflores się nazywają. Pamiętasz, pisałem ci o nich. Nie lubię takich akcji, ale to oni mnie zaczepili. Chociaż może



przesadziłem, bo mam trochę wyrzutów sumienia. Jednego wrzuciłem do jeziora w parku, a drugiego wywaliłem w błoto. Szczerze mówiąc, niechcący. Chciałem ich tylko nastraszyć. Ale rzucili się na mnie obaj, więc nie miałem wyjścia. Chyba mnie trochę poniosło. Wiesz, jak to jest podczas walki. A może nie wiesz, jesteś przecież dziewczyną. W każdym razie powinienem bardziej nad sobą panować.

Jak nasze gwiazdne kolonie? Robimy wspólny najazd na Planety Druidów? Należą one do czterech graczy, ale chyba słabszych od nas. Obliczyłem, że mamy dwa razy więcej wojska, a nasze fabryki produkują kilkaset razy więcej materiałów potrzebnych na zbrojenia. Przydałyby się nam ze dwie planety rolnicze. Mam coraz więcej wojska, a zapasów jedzenia tylko na dwa dni. Gdyby zaczęła się wojna, musiałbym sprzedać maszyny oblężnicze i krążowniki. A to się nie opłaca. Planety Druidów składają się z trzech rolniczych, dwóch metalurgicznych i dwóch wodnych (ryby na handel!!!) globów. Napisz, czy dasz radę podesać mi trochę wojska. Napisz też, czy będziesz w niedzielę na Zjeździe Gwiazdnych Rycerzy. Początek o siedemnastej na Stadionie Narodowym (supermiejscówka, co?). Moglibyśmy wziąć udział w turnieju jako drużyna. Dla pierwszych trzech zespołów do wygrania są iPhone'y. Fajnie by było mieć nowy telefon.

K.



**poniedziałek, godz. 15.30**

(145 godzin i 30 minut przed Wielkim Wybuchem)

Czy jest coś bardziej przygnębiającego od deszczowego popołudnia i pustego trzepaka, na którym czasami przysiadła mokra wrona i masz wrażenie, że zwyczajnie z ciebie kpi?

Pewnie, że jest!

Wystarczy spojrzeć na tę okupującą trzepakowy drązek samotną panienkę w żółtych kaloszach i zbyt wielkiej pelerynie. Panienka ma na imię Ksenia. Wygląda trochę jak wrona, która nosi żółte kalosze, a trochę jak kupka nieszczęścia. I ten widok jest absolutnie przygnębiający. Każdy, kto zna opisywane tu podwórko, doskonale wie, że panna, aktualnie usadowiona na trzepaku i wymachująca chudymi nogami, nigdy, ale to nigdy nie siedziała tu sama! Podobnie jak nigdy dotąd nie stała sama pod starą podwórkową brzozą. Jeśli choćby na chwilę przycup-

nęła na murku okalającym piaskownicę, zaraz wyrastał przed nią tłumek koleżanek. A już Ada i Miśka – zawsze!

Ktoś mógłby teraz powiedzieć, że Ksenia siedzi na tym mokrym trzepaku i beczy.

Ale to jest oczywiście bzdura! Pomówienie! Przecież gdy się ludziom leje z nieba na głowę, mogą wyglądać na zapłakanych. A Ksenia ma na głowie nie tylko deszcz. Spadają na nią same kłopoty, i to już od tygodnia.

Najpierw mama.

Może głupio się skarżyć na mamę, ale przecież obiecała, że na urodziny córka dostanie prezent, o jakim marzy. Więc w minioną środę Ksenia weszła do pokoju mamy z mapką, adresem i nazwą schroniska, w którym czeka na nią pies. Bo właśnie taki prezent sobie wymarzyła.

Mama jednak pokręciła głową, przytuliła córkę i wyjaśniła, że to stanowczo zły pomysł. Więc najlepiej będzie, jeśli Ksenia wybierze sobie coś, co nie szczeka, nie gryzie i nie atakuje listonosza. Zdaniem mamy mógłby to być pluszowy pudelek, a do niego różowa parasolka. I mama z czułym uśmiechem wręczyła obie te rzeczy rozczarowanej córce.

Na szczęście dziadek miał lepszy pomysł. Kupił wielki kosz psich smakołyków i razem zanieśli je do Ciapkowa.

Teraz już wiecie, dlaczego Ksenia siedzi na trzepaku, zamiast bawić się ze swoim pupilem. Tylko dlaczego siedzi sama...?

Mogłaby wam powiedzieć, że to przez Irminę, tę nową, która doszła do jej klasy. Ale to nieprawda. Ksenia sama zajęła miejsce w jej ławce, gdy po dwóch dniach się oka-

zało, że nikt inny nie chce siedzieć z jąkałą. Właśnie tak, z jąkałą! Bo Irmina, jak się zdenerwuje, to nie jest w stanie wypowiedzieć całego wyrazu. Robi się czerwona i nisko opuszcza głowę. Wiadomo, co się potem dzieje. Klasa w śmiech. I tylko słyhać te głupie okrzyki: „Ta nowa, Irmina, ostro się zacina!”.

Kseni takie rzeczy nigdy nie śmieszyły. Dlatego już pierwszego dnia postanowiła namówić Miškę i Adę, żeby razem z nową wracały ze szkoły.

– Z tą jąkałą? Nigdy! – odpowiedziały zgodnie przyjaciółki.



Rozstały się w milczeniu, a następnego dnia Irma poszła do Kseni i zapytała, czy mogłyby siedzieć razem. Dlaczego nie? – pomyślała Ksenia. Przecież ona, Miśka i Ada często zamieniały się miejscami. Próbowła porozmawiać o tym z Adą, jednak przyjaciółka tylko gniewnie wzruszyła ramionami. Więc Ksenia zabrała swój plecak z pierwszej ławki i usiadła w ostatniej.

– Super! – ucieszyła się Irmina bez zająknięcia.

Od tej chwili Ada z Miśką nie zamieniły z Ksenią ani słowa. A gdy na dużej przerwie chłopcy wrzeszczeli: „Irmina, podła mina, a Ksenia do zmielenia”, Ada z Miśką śmiały się najgłośniej.

A to jeszcze nie koniec kłopotów!

Jej niedawne przyjaciółki postanowiły udawać, że Kseni nie ma tu, na trzepaku, że wcale nie wyszła na podwórko i że nie mieszka po sąsiedzku. Godzinę temu szybkim krokiem przecięły plac zabaw i roześmiane zniknęły za rogiem. Jeśli nawet nie dostrzegły osóbki w wielkiej pelerynie, to przecież musiały zauważyć żółte kalosze zwisające z trzepaka.

– Porażka – westchnęła Ksenia, gramoląc się na ziemię. – W środę straciłam psa, w czwartek przyjaciółki, w piątek zgubiłam swój pamiętnik w parku Skaryszewskim. Pewnie został na ławce przy Jeziorku Kamionkowskim. Jeśli dostanie się w niepowołane ręce... Ech! Szkoda słów!

Usiadła w piaskownicy. Znalazła porzuconą łopatkę i kilka foremek. To pewnie skarby małego Olka spod trójki. Piasek był mokry, w sam raz do lepienia babek.

Zawsze miała ochotę pobawić się jak dawniej, ale Ada i Miśka nie chciały o tym słyszeć. Teraz przynajmniej mogą robić to, co chcą – pomyślała, otrzepując pelerynę.

Po chwili zgrabne piaskowe ciasteczka piętrzyły się na drewnianej tacy i brakowało tylko amatorów na te pyszności.



Czyżby ?

Właśnie ktoś wypadł z klatki i zmierzał prosto w stronę Kseni. Ten ktoś, znany na całym podwórku jako Maciej Kociński, słynął z miłości do hip-hopu oraz całkowitej niechęci do dziewczyn.

– A to dopiero ucza! – but Maćka rozdeptał babki, a jego piegowata twarz wyrażała pełnię szczęścia.

Ksenia w milczeniu czekała na ciąg dalszy. I słusznie. Chłopak jednym ruchem naciągnął kaptur na głowę i, przebierając nogami w hip-hopowym tańcu, rozpoczął swój występ:

– Ludzie, jak chcecie kupę obciachu,  
przyjdźcie się najeść babkami z piachu.  
Jest tu kuchara, Ksenia cwaniara,  
co was nakarmi chyba od zara...

– Chyba „od zaraz” – sprostowała Ksenia.

– A właśnie, że „od zara”. Musi być rym! – Maciek spojrzał na nią z wyższością. Rozdeptał ostatnią babkę i ruszył w stronę bramy.

Babki już się do niczego nie nadawały, ale na szczęście w domu został jeszcze całkiem spory kawałek niedzielnego drożdżowca. Ksenia otrzepała ręce z piasku. Uśmiechnęła się do swoich kaloszy, które nagle też zrobiły się piaskowe, i pomyślała, że przecież nie wszystko stracone. Psa kiedyś dostanie. Być może nawet wkrótce, gdy tata wróci z zagranicznego kontraktu. Przyjaciółki, jeśli prawdziwe, prędzej czy później się z nią pogodzą i wszystko będzie po staremu. Poza tym Irmina jest miła.

Ma w domu cenne papużki i obiecała, że je razem nakarmi. A pamiętnik... Komu by się chciało czytać smętne zwierzenia obcej dziewczyny...?

Do drożdżowca Ksenia zasiadła w doskonałym humorze, choć rodzyńki chrzęściły jak ziarnka piasku. A może to były ziarnka piasku, bo przecież znowu nie umyła rąk. Na szczęście mama wisi z tatą na Skypie i poza mężem nie widzi nikogo. W takich chwilach ich córka mogłaby wyglądać jak górnik po pracy albo jak Olek po zabawie w błocie, a oni – nic, zero pretensji.

Ostatni kawałek ciasta właśnie wędrował do ust Kseni, gdy nad jej głową rozległ się lament:

– Kochanie! Jak ty wyglądasz! Znowu nie umyłaś rąk!



Do: [k\\_on@gwiezdnirycerze.pl](mailto:k_on@gwiezdnirycerze.pl)



Hejka!

No to szacun, nieźle ich załatwiłeś. I dobrze. Uważam, że dla wszelkich słabości nie ma litości. Tylko żeby przez te wojny, które prowadzisz w realu, nie zabrakło ci poweru na walkę w kosmosie! Upprzedzam, że zbyt wiele wojska ci nie podeślę, bo je dopiero zbieram.

A wracając do twojej przygody. Hm... Może powinieneś bardziej uważać? Gdybyś miał mniej siły i szczęścia, moglibyśmy nie



spotkać się na Narodowym. Tak, tak, będę tam. Muszę ci powiedzieć, że u mnie też się działo. Do naszej klasy przyszła nowa. Niby jest zwyczajną dziewczyną, ale ma taki tik nerwowy, to się nazywa zespół Tourette'a, że aż cała podskakuje! Nawet nauczyciele wymiękają, gdy rzuca się pod tablicą, a co dopiero my! Miśka i Ada (wiesz które) litują się nad nią, ale im zapowiedziałam, żeby nie przesadzały. Już dawno nauczyłam je, kto tu rządzi, więc po krótkiej rozmowie przyznały mi rację.

A dzisiaj Maciek z naszej kamienicy (pisałam ci o nim, to ten, który sprejem zabazgrał okna na parterze) – nie zgadłbyś! Więc ten Maciek, megatwardziel, siedział w piaskownicy i lepił babki! Ogarniasz...? Gdy podeszłam, zrobiło mu się tak głupio i miał taką żalostną minę, że tylko spojrzałam na niego z góry. Bez słów. Teraz już mi nie podskoczy, bo go zawsze mogę wyśmiać.

Co do naszych kosmicznych spraw: dobra wiadomość. Mam spory zapas żywności, więc o to nie musisz się martwić. I wiesz, wcześniej już planowałam, żeby dokupić jakąś planetę rolniczą. Zajmę się tym. Kolejna sprawa: masz rację, musimy przeprowadzić inwazję na druidów. W każdym razie sprzętu nie sprzedawaj, szykuj się do ostrej walki. Ja myślę o zarządzaniu fabryką gwiazdnych zbroi. Mogę je nawet sama projektować. Co ty na to? Nie wiem dlaczego, ale wcale bym się nie dziwiła, gdybyśmy wkrótce rozmawiali ze sobą przez nowiutkie iPhone'y... To nara.

K.